Łódź, 2/XII 1897 r.

№ 1.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie . . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czwartek: Bibianny M., Hipolita M.
Piątek: Franciszka Ksawerego W.
Sobota: Barbary P. M., Piotra Chryz.
Niedziela 2 *adw.*: Sabby Op., Niceta B. W.

Wschód g. 7 m. 51.
Zachód g. 3 m. 47.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 73.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny, literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 20 listopada (2 grudnia) 1897 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

W dniu dzisiejszym o godzinie 9 rano w kościele N. M. Panny JKs. Napieralski celebrował Wotywę na intencyę uproszenia błogosławieństwa Bożego dla „Rozwoju". Wotywy słuchali członkowie redakcyi i pan Dębski ze składem drukarni, w której drukuje się „Rozwój". W południe WKs. Kanonik Szmidel poświęcił zakłady drukarskie, a następnie redakcyę i pobłogosławił pracownikom pisma.

Wiadomości kościelne.

W nadchodzącą niedzielę odprawione będą w kościołach tutejszych następujące nabożeństwa:

W kościele S-go Krzyża: O godzinie 6 rano Roraty z kazaniem polskiem. O godzinie 7 Msza św. z kazaniem niemieckiem. O godzinie 8 Msza św. z kazaniem polskiem. O godzinie 9 Suma z kazaniem niemieckiem. O godzinie 10 i pół Suma z kazaniem polskiem. O godzinie 4 popoł. Nieszpory.

W kościele Wniebowzięcia N. M. P.: O godzinie 6 rano Roraty z kazaniem polskiem. O godzinie 8 Wotywa z kazaniem polskiem. O godzinie 9 i pół Wotywa z kazaniem niemieckiem. O godzinie 11 Suma z kazaniem polskiem. O godzinie 3 i pół popoł. Nieszpory.

W kościele S-go Józefa: O godzinie 6 rano Roraty z kazaniem polskiem. O godzinie 8 i pół Msza św. z nauką dla uczni. O godzinie 9 i pół Wotywa z kazaniem polskiem. O godzinie 11 Suma z kazaniem polskiem. O godzinie 3 i pół popoł. Nieszpory.

W dni powszednie we wszystkich trzech kościołach Roraty odprawiać się będą o godzinie 7-ej rano.

Słowo wstępne.

W prospekcie „Rozwoju" wypowiedzieliśmy główne zasady, jakiemi kierować się będziemy w pracy redakcyjnej. Dziś w pierwszym numerze dziennika chcemy te zasady rozwinąć szerzej—i określić przez to jaśniej, jak pojmujemy nasze stanowisko śród społeczeństwa.

Tem konieczniejszem to nam się wydało, że mamy zabierać głos pośród ludności niejednolitej, złożonej owszem z żywiołów różnorodnych, które nawet przyzwyczajono się uważać za wrogo względem siebie usposobione.

Dziennikarz, notując fakty, obowiązany jest i swój sąd wypowiadać; musi więc nosić w duszy własnej jakąś miarę, busolę moralną dla tych sądów, którąby dawała imistotną wartość i niedozwalała popełniać niesprawiedliwości.

Zaznaczyliśmy już w prospekcie, że taką miarą i probierzem dla redakcyi naszej jest miłość do rodzinnej ziemi, wrodzona każdemu człowiekowi od czasów najdawniejszych i mogąca się skończyć z ostatniem jego tchniem dopiero.

Wykładnikiem jej—to summa czynów, zmierzających do szczęścia i dobra gromady ludu, zwanej narodem.

Ten, kto swe usiłowania ku dokonywaniu takich czynów kieruje, dobrym jest obywatelem kraju—zasługuje na cześć i szacunek.

Samo już urodzenie na tej ziemi wytwarza obowiązek wyżej wzmiankowany.

Łódź właśnie jest tego dowodem, że można się modlić rozmaicie i mówić różnemi językami, a przecież nie zaniedbywać zobowiązań przez samo urodzenie przyjętych.

Bardzo niewielki procent tutaj z 315,000 ludności stanowią ludzie urodzeni poza krajem, których interes tylko do Łodzi sprowadził.

Bez względu na różnice wiary i języka, mieszkańcy tutejsi pracują na jednym gruncie, tutaj ujrzeli światło dzienne, tu stworzyli ognisko rodzinne, tu kosztowali moralnych życia rozkoszy najwyższych, tu grzebali kości swoich najdroższych, tu słuchali pierwszego szczebiotu swych dzieci.

Nie dosyć na tem. Tu ojcom ich — pierwszym pionierom przemysłu fabrycznego, najwyższa ówczesna finansowa instytucya kraju—Bank Polski, ułatwił pracę na pustkowiu, jakiem Łódź była, dał ziemię, kapitał i starał się o odpowiednie a konieczne dla rozwoju warunki. Wreszcie dłonie miejscowego żywiołu dopomagały do utworzenia olbrzymich fortun tych pionierów.

Wszystko to razem wzięte składało się na uobywatelenie przybyszów i wedle naszego zdania znaczną ich część uobywateliło już w pierwszem pokoleniu.

Niepotrzebujemy na to szukać dowodów daleko. Każdy cel publiczny, czy to składka na najpiękniejszą świątynię w kraju — kościół katolicki N. Maryi Panny na Starem Mieście, czy ofiary na budowę gimnazyum, czy hojność w kierunku filantropijnym, czy troska o dolę robotników, nigdzie nie brakło i nie braknie nazwisk tych ludzi ongi przybyłych na grunt łódzki i dziś z tym gruntem, a więc i z krajem, jak z czynów widać, zespolonych sercem gorąco, przeto zasługujących z naszej strony na jednaki ze wszystkimi innymi obywatelami kraju szacunek, jednaką miłość.

Na pierwszym kroku zaraz działalności naszej spotkaliśmy się z piorunami zarówno w polskiej jak i rosyjskiej prasie przeciwko tak zwanym „hakagistom" łódzkim i za pierwszy też obowiązek uznaliśmy sprawdzenie tych potwornych oskarżeń, których prawdziwość dowodziłaby najwyższego wynaturzenia uczciwych pierwiastków duszy ludzkiej.

Ku wielkiemu zadowoleniu naszemu widzimy, że ten „hakagizm" — to najzwyczajniejsza kaczka dziennikarska, wylęgła w bujnej fantazyi goniącego za sensacyą reportera.

Stwierdzamy to z przyjemnością, tak jak napiętnowalibyśmy fakta, dowodzące prawdy tych plotek i wskazalibyśmy śmiało na moralną potworność usiłowań, które miałyby odwagę nienawiścią nam płacić za dobrodziejstwa gościnności.

Nie przeczymy bynajmniej, że nie wszystko jeszcze dzieje się tak, jakby należało, jakbyśmy tego pragnęli. Że wśród ludzi, którzy z nami niezupełnie się jeszcze zżyli, nie brak pewnych uprzedzeń—to fakt, którego taić nie myślimy. Lecz z drugiej strony—uderzmy się w piersi, czy i wśród nas uprzedzeń podobnych niema? Fakt to więc naturalny, proste następstwo tarcia się kół niezupełnie dobrze do siebie dopasowanych. Ale miejmy nadzieję, że wzajemne te uprzedzenia znikną powoli i że z czasem pójdziemy z sobą ręka w rękę i będziemy mogli z wzajemnem zaufaniem, wzajemnie sobie pomagając, pracować wspólnemi siłami dla wspólnych celów, jak dzieci jednej ziemi

Debiuty dziennikarstwa polskiego w Łodzi.

(Kartka z pamiętnika).

Tempora mutantur et nos...

Nie dokończę; takie to stare, a takie prawdziwe przysłowie starożytnych Rzymian, tyle w niem prawdy i tyle treści, że życie, to codzienne, stare, stwierdza je na każdym prawie kroku. Tak jest! zmieniają się czasy i zmieniają ludzie, obracamy się ustawicznie w kółku zaczarowanem i zdaje się każdemu, że dopiero od nas—świat się zaczyna. A jednak i przed nami byli, którzy czuli, głęboko czuli, którzy chęci mieli, jaknajlepsze chęci, którzy zdawali sobie sprawę z odpowiedzialności wobec społeczeństwa za „utrzymanie placówki" i którzy wskazówek przy pracy szukali w „miłości i przywiązaniu do ziemi rodzinnej". Ben Akiba nie kłamie, kiedy mówi, że „wszystko to już było!" W tym wypadku nie można nawet powiedzieć z piosenką niemiecką, że „andere Zeiten — andere Lieder"; przeciwnie, to wznowienie, to stara zwrotka hejnowska: „Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie ewig neu"!

Kiedy telegramy doniosły, że w Łodzi po kilkoletniem uśpieniu powołane zostaje do życia nowe pismo, że na opróżniony posterunek znów wstępują duchy bratnie, chyba zawiść konkurencyjna mogła się nie cieszyć i chyba współzawodnictwo mogło dyktować uwagi zjadliwe. Skoro też obecnie „Rozwój" stał się ciałem i skoro od lat dawnych znany mi redaktor a wydawca zapragnął mojego współpracownictwa, z chęcią pośpieszyłem spełnić jego życzenie, ażeby od czasu do czasu przypomnieć się tej Łodzi, której nie znałem wprawdzie jeszcze w powijakach, ale która zaledwie zapowiadała za mojej tam bytności, że będzie tem, czem jest teraz, kiedy ludność jej liczebnie zbliża się do Warszawy.

„Tyle czasu przeminęło
„Mój Ty mocny Boże!
„Pług zaorał ludzkie kości
„A serca nie może!...

Było to, było... lat temu czternaście. Losy, które nie zawsze bywają łaskawe, sprawiły, że po kilkoletnim pobycie w Lipsku, Hanowerze, Krakowie, Lwowie i t. d. i t. d. zapragnąłem poznać także Królestwo Polskie. W literackiej głowie zamiar szybko zamienia się w czyn; nie doczekawszy też ukończenia świąt, które zwykły skupiać u jednego ogniska wszystkich najbliższych w rodzinie, o północy drugiego dnia Bożego Narodzenia wyruszyłem z Nakła pod Bydgoszczą, ażeby pójść w świat, przed siebie, gdzie oczy poniosą. Przejechawszy granicę w Aleksandrowie, rozglądałem się po polach, które wydały mi się dziwnie zaniedbane w porównaniu ze stronami rodzinnemi i rad byłbym wszcząć rozmowę z towarzyszami podróży, ale napróżno szukałem odpowiedniego dla siebie terenu. Chciałem „zasięgnąć języka" od tutejszych, a znalazłem dwóch komiwojażerów, biadających na temat ckliwy i wzdychających, że muszą znów, „das liebe, deutsche Vaterland verlassen!"

Zmrużywszy oczy, udawałem, że śpię i że mnie ich sztuczne jeremiady absolutnie nic a nic nie obchodzą.

Dojechaliśmy do Skierniewic. Moi współtowarzysze przerwali rozmowę o modnych podówczas „cuivres polies" i, choć to było rano, pobiegli krzepić się „mit dem edlen Gerstensaft", ja zaś z okien wagonu przyglądałem się ruchowi panującemu na stacyi. Rozległ się pierwszy dzwonek, drugi zdawał się być blizkim, moi współpodróżnicy nie wracali, ale za to nagle posłaniec otworzył drzwiczki i do przedziału wszedł mężczyzna lat średnich, chudy, o twarzy inteligentnej, nosie wyrazistym i nieposzlakowanej gładkości obejścia. Pomiędzy swoimi nie potrzeba długich rekomendacyi wzajemnych. Od banalnej początkowo rozmowy o pogodzie doszliśmy do literatury, potrąciliśmy o stosunki dziennikarskie i tak dalej, i tak dalej. Jeszcze przed Grodziskiem on dowiedział się, że jestem pół-księgarzem, pół-literatem, *ja*, że mam do czynienia z p. Karolem Filipowiczem, który objął sekretaryat, a właściwie redakcyę tworzącego się „Dziennika łódzkiego".

W pokorze ducha przyznaję dzisiaj, że redaktorstwo takie nie wydawało mi się wcale szczytem marzeń. Ze starej geografii Poplińskiego, którą ongi w gimnazyum ad S-tam Mariam Magdalenam w Poznaniu kładł nam w głowę profesor Figurski wiedziałem wprawdzie, że istnieje „osada" fabryczna, zwana Łodzią, ale poza tem niewielkie miałem o tej „osadzie" pojęcie. Któż bo lat temu z górą dwadzieścia zajmował się Łodzią! Z nietajonem też zdziwieniem słuchałem objaśnień mojego interlokutora, a gdy jeszcze dowiedziałem się, że jedzie gwoli zwerbowania sił współpracowniczych, *stante pede* ofiarowałem swoje usługi i oto po tygodniowym pobycie w Warszawie znalazłem się w Łodzi, przy stoliku w pokoju ciemnym, na parterze przy ul. Cegielnianej.

Natrafiłem na formowanie pierwszego numeru. Wieczór, świece jarzyły się w lichtarzach, gorąco panowało tropikalne w dwóch izdebkach, w których kręciło się kilku panów, udających spokój, pewność siebie, a w gruncie rzeczy tak zdenerwowanych, jak to się nie zdarza nawet młodym żonkosiom, kiedy oczekują, że lada chwila ukaże się w progu taka „mądra pani" z oznajmieniem: „Panie! ma pan syna!" Widywałem później różnych redaktorów i dziennikarzy przy pracy, widziałem te drżenia nerwowe, gdy około telegramu o wyroku na Kraszewskiego lub o mowie antypolskiej Bismarka skupiło się grono, tworzące komplet współpracowniczy, ale takiego rozgardyaszu,

Ażeby ten cel osiągnąć, nie powinniśmy rozdmuchiwać waśni, ale je łagodzić, patrzeć wzajemnie na swoje wady z wyrozumiałością, wytykać je bez nienawiści i przesady, a wykroczenia przeciwko naczelnej zasadzie miłości wzajemnej i wspólnej pracy dla wspólnych celów karcić łagodnie i z wiarą w to, że one będą tak z jednej, jak z drugiej strony coraz rzadsze, aż znikną zupełnie i staną się tylko wspomnieniem.

Redakcya „Rozwoju" ma szczery zamiar pracować w tym kierunku i tuszy sobie, że ją czytelnicy w tej pracy poprą.

Redakcya.

KRONIKA.

Ze stowarzyszenia pracowników handlowych. W nadchodzącą sobotę odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia wzajemnej pomocy pracowników handlowych, wieczorek familijny dla członków i ich rodzin. Ilość biletów ograniczona.

Sklep Towarzystwa Dobroczynności. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż sklep Towarzystwa Dobroczynności znajduje się przy ulicy Piotrkowskiej № 191 i tamże odbywa się sprzedaż nadsyłanych przez tutejszych mieszkańców niepotrzebnych przedmiotów i rzeczy, jak: garderoby, kapeluszy, bielizny, etc. etc. Sklep ten powstał przed miesiącem, z inicyatywy pani Augusty Kiern i znajduje się pod zarządem Towarzystwa dobroczynności, celem zaś jego jest powiększenie funduszów Towarzystwa i zaopatrywanie uboższych mieszkańców naszego miasta w niezbędne przedmioty za tanie pieniądze. Sklep taki, dobrze zorganizowany, ma racyę bytu w każdem mieście, tem więcej zaś w Łodzi, gdzie jest duży zastęp ludzi zamożnych i sporo biedaków. Towarzystwo, o ile mieliśmy sposobność sprawdzić na miejscu, swoje zrobiło, od mieszkańców zależy rozwinięcie się sklepu. A więc, bez fałszywego wstydu, odsyłajmy wszystkie niepotrzebne przedmioty, choćby najbardziej zniszczone, a dobrą usługę wyświadczymy biedakom, których sklep nie będzie w błąd wprowadzał nadawaniem świetnej powierzchowności rzeczom zniszczonym.

Z Lutni. Około 12 b. m. wystąpi Lutnia z własnym koncertem, w którym przyjmie także udział p. Mieczysław Frenkiel, a 15 b. m. wyruszy Lutnia do Piotrkowa, gdzie uczestniczyć będzie w koncercie na cel dobroczynny. W początku karnawału dane będą dwa bale Lutni, z tych jeden zaraz po Nowym Roku, drugi zaś w ostatnim tygodniu karnawału, a nadto projektowaną jest „Wieczornica" z udziałem dam. Energiczny Zarząd, projektując powyższe koncerty i bale, nie zapomniał także o „milusińskich", dla których urządzi wspaniałą choinkę w dniu 8 stycznia.

Tramwaj elektryczny w Łodzi. Dosyć pośpiesznie prowadzone roboty około budowy tramwaju elektrycznego w naszem mieście przerwane zostały pod koniec ubiegłego tygodnia wskutek niesprzyjającej aury. Dotychczas ułożono szyny na przestrzeni ogółem 2040 metrów, a to w następujących kierunkach: od Nowego Rynku, wzdłuż ulicy Piotrkowskiej do Krótkiej na przestrzeni 810 metrów, przez Dzielną do Wschodniej na przestrzeni 170 metrów i od Paradyzu po za Plac Szpitalny, na przestrzeni 1060 metrów. Wzniesiono również dwa budynki przy ulicy Dzielnej, z tych jeden przeznaczono na remizę, drugi zaś na pomieszczenie kotłów parowych i elektrycznych maszyn. Nadto konsorcyum tramwajowe wniosło podanie do władzy o przedłużenie linii, a to od Nowego Rynku do Rynku na Bałutach.

Klasy handlowe prywatne dla kobiet. Pani M. Berlach, przez rozporządzenie p. Ministra finansów z dnia 16 (4) listopada r. b., uzyskała zatwierdzenie ustawy na otwarcie w naszem mieście zakładu naukowego dla kobiet, którego celem jest danie możności nabywania wiadomości niezbędnych w handlu osobom płci żeńskiej, począwszy od lat 12, przeważnie pozostającym już na służbie w zakładach przemysłowo-handlowych. Nowy ten zakład naukowy pozostawać będzie pod bezpośrednim zarządem Ministeryum finansów, a wykładane w nim przedmioty obejmują: arytmetykę handlową, buchalteryę z korespondencyą handlową, oraz języki: rosyjski, polski, francuski i niemiecki. Uczennice mogą słuchać wszystkich przedmiotów lub niektórych, stosownie do wyboru. Wykład wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języków, odbywać się będzie w języku rosyjskim. Kurs każdego z wykładanych przedmiotów trwać będzie od roku do dwóch lat, a wykłady odbywać się będą w dni powszednie wieczorem, zaś w dni świąteczne w godzinach porannych. Prawo wstępu do szkoły daje świadectwo z ukończenia nauk w szkole elementarnej jednoklasowej lub też zdanie odpowiedniego egzaminu. Uczennice dzielić się będą na oddziały, stosownie do wieku i stopnia posiadanych wiadomości, jednakże w oddziale dla języków może być najwyżej 20 uczennic, a w oddziale buchalteryjnym i arytmetycznym 25. Wychowanki po zdaniu egzaminów otrzymywać będą odpowiednie świadectwa. Opłata za naukę wynosi: za języki 10 rs. rocznie, za buchalteryę 20 rs.

Wypadki. Zamieszkała w domu pod № 45 przy ul. Piotrkowskiej, 24 lat licząca, Michalina Mężyńska, b. szansonistka z „Arkadyi", w celu samobójczym napiła się kwasu karbolowego. Natychmiastowa pomoc lekarska usunęła niebezpieczeństwo. Badana zeznała, że cierpiąc na serce, leczyła się roztworem karbolu, napiła się zaś kwasu karbolowego przez pomyłkę.

W d. 26 listopada r. b., 19-stoletni Fryderyk Prote, pompując wodę ze studni, przez własną nieostrożność pochwycony przez koło zębate, uległ złamaniu małego palca u ręki. Poszwankowany leczy się w domu.

Zaczadzenie. W d. 26 listopada, robotnicy przy gmachu skarbowym „Monopol", Stefan Ryckow, Walenty Ciesielski i Stanisław Cichecki, napaliwszy w kominie rezerwoaru żelaznego, położyli się spać. Jeden z nich, poczuwszy czad, obudził kolegów i począł wołać pomocy. Nadbiegli robotnicy wydobyli zagrożonych, przy czem Cichecki poniósł dotkliwe oparzenie twarzy. Odwieziono go do szpitala św. Aleksandra.

W d. 26 listopada zmarła nagle, w wieku 73 lat, pruska poddana, Augusta Zuk, krewna znanego w naszem mieście przemysłowca, właściciela browaru Gehliga.

Kuryer Codzienny w korespondencyi z Łodzi zakomunikował smutną wiadomość o śmierci znanej u nas „typowej osobistości" p. Adama Kiedrzyńskiego, kwatermistrza miasta Łodzi. Wiadomością tą zainteresowała się cała Łódź, przekonano się atoli, że właśnie p. Adam Kiedrzyński w tych dniach wyzdrowiał i po upływie urlopu wybiera się do biura, by nadal objąć obowiązki służbowe. Takie pomyłki w prasie chyba nie powinny mieć miejsca.

Z sądu. Znany w naszem mieście przedsiębiorca budowlany Arabski i buchalter jego Nagajewski za fałszowanie weksli niejakiego Dłutka, wyrokiem sądu okręgowego w Piotrkowie, skazani zostali na osiedlenie w Syberyi.

Ze sztuki. Przy nadchodzącej gwiazdce ośmielamy się zwrócić uwagę naszych czytelników na salon artystyczny, istniejący od lat dwóch przy ulicy Benedykta, gdzie bardzo ładne podarki mogą nabyć dla swoich ukochanych. Nie braknie tam obrazków cennych malarzy naszych, wykonanych dobrze i zasługujących na estetyczne stanowisko w salonie. Oleodruki już dawno wyrugo-

---

takiego chaosu nie zdarzyły mi się oglądać. Nawet zawsze pogodny redaktor nominalny, p. Zdzisław Kułakowski, nie dopowiedział do końca trawestacyi „Pani Twardowskiej", nawet stawiający pierwsze i bardzo niepewne kroki p. Wisłocki gryzł w zadumaniu kiełkującego wąsika, nawet Józef, woźny, wyglądający zawsze, jak gdyby świeżo wyszedł z komina, postękiwał nad marnością zawodu dziennikarskiego.

I dziwić się temu nie można! Tu wszystko było świeże, prosto z igły, bo chociaż w gronie najpierwszych współpracowników znalazł się i ten i ów, któremu ani fabryka drukarska, ani nawet ostre cięcia krytyki nie były obce, to jednak napróżnobyś szukał wśród tych jednostek, najlepszemi owianych chęciami „takowej" znajomości roboty dziennikarskiej. A przecież i szewc musi wiedzieć, jak się obejść z kopytem i pocięglem!...

„Krzyż i mękę" wycierpieli wtedy, tego wieczora, właściciel drukarni p. Krukowski, człowiek w zawodzie tym zupełnie „nowy" i wątły na ciele pan Karol Filipowicz, który co chwilę biegać musiał przez podwórze, ażeby się dowiedzieć, czy niezmiernie ważna wiadomość „o napadzie na dorożkarza", albo o poranieniu na Bałutach" znajdzie się na odpowiedniem i bijącem w oczy miejscu.

Od dzwonka telefonicznego można było na prawdę ogłuchnąć. Warczał on tak, jak gdyby chodziło o alarm pożarowy. To prenumerator niecierpliwy, który wniósł swoje rubli srebrem dwa i kopiejek 25, dopominał się o wysyłkę, to bankier *minorum gentium*, który z okazyi powstania „Dziennika" zaprzestał trzymać „kursy giełdowe" agencyi Wolffa' chciał przynajmniej wiedzieć, po czemu płacono ruble na giełdzie berlińskiej, to nawet aktor z trupy p. Puchniewskiego pragnął wiedzieć, czy będzie obszerny felieton teatralny. Od dymu z cygar i papierosów stawało się coraz ciemniej, a do numeru okrutnie daleko. Godzina druga w nocy, a kurczę, które wykluć się miało z jajka już o godzinie 8-ej przed przedstawieniem teatralnem obowiązkowo, ani myślało dzióbkiem przedziurawić skorupy. Napróżno dzielny i energiczny sekretarz redakcyi biegał ze sznurkiem i przymierzał, wszystko szło jak z kamienia.

Wejdzie felieton teatralny cały, to trzeba opuścić artykuł wstępny; wsadzi się kronikę miejscową w całości, nie pozostanie miejsca na sprawozdanie giełdowe. Cóżby na to powiedział spokojny zresztą zawsze p. Włodzimierz Wisłocki, w którego oczach nawet ogłoszenia płatne nie miały wartości wobec tego, że w Liwerpolu tendencya na bawełnę była ospała.

Jako nowicyusz, nie wiedzący jeszcze, czy dla Łodzi ważniejsze jest to, co się dzieje w Warszawie lub w Brzezinach, czy też ospałość tendencyjna Manchesteru, trzymałem się zdaleka i wiedziony ciekawością, wymknąłem się za sekretarzem, któremu nieodstępny sznurek plątał się ustawicznie w ręku—do drukarni. Zrozumiałem wtedy wszystko! Panowie zecerzy znani są z tego, że jak aktor na recenzenta, zawsze i wszędzie kosem okiem spoglądają na każdego dziennikarza. „Bądź białą, jak śnieg, bądź czystą, jak łza, nie ujdziesz potwarzy" — powiada Hamlet do Ofelii, a ja zaś powiem: „bądź wyrozumiałym, jak p. Fryze dla strażaków, nie zważaj na dobroć korekty, jak wydawca „Wieku", rób taką masę *à capit'ów*, jak „Kuryer Warszawski", a jeszcze nie zadowolnisz zecera. Taki to już naród zgryźliwy! Gdy dodam, że ci wszyscy stojący przy kaszcie u p. Krukowskiego porzucili ulubioną Warszawkę, sprowadzeni umyślnie dla „Dziennika", że Łódź uważali jako deportacyę, której kres mniej lub więcej jest blizki, że składali się z najrozmaitszych żywiołów, chyba wyczerpię tych barwy dla obrazu nowej drukarni. W rogu przy piecu stało dwóch weteranów zawodu i najspokojniejszą wiedli pogawędkę.

— Co mi tam taki „Dziennik" — tonem pogardy mówił imci pan Jarmużyński — ja, panie, nie takie składałem rękopisy. Kto mógł przeczytać ś. p. Juliana Bartoszewicza? — Jarmużyński. nikt więcej!

— Znane rzeczy, znane rzeczy — odparł, potakując, imci pan Czerniejewski — a jednak na cośmy to zeszli na starość! Kiedy byłem w Częstochowie...

Nie dokończyli, ujrzawszy nas wchodzących i czuli się w obowiązku objaśnić, że dla tego nie imają się pracy, iż brak „spacyj", „winklów", „petitów", „nonparelów" i t. p.

Pan Filipowicz wymownie spojrzał na właściciela drukarni, sumitującego się, że „wszystko jest", albo, że „wszystko będzie".

Wszyscy upadali ze znużenia, ale po długich perypetyach nareszcie pierwszy numer był — i to od razu nienajgorszy. Wszyscy byli zadowoleni, i kupiec, że znalazł kursy i łaknący poważnej strawy pożeracz gazet, że miał do strawienia ciężki artykuł ekonomiczny, dla pani była dawka „Rozmaitości", aktorzy wyrywali sobie „Dziennik" z ręki, wczytując się w ładny felieton pióra p. Stefana Kossutha, słowem pismo zaprezentowało się dobrze, co, jak twierdził referent handlowy, tylko temu trzeba zawdzięczać, że sprawozdań o wełnie, bawełnie i tendencyi ospałej pomieszczono nieposlednią porcyę.

Po ukazaniu się noworodka radość zapanowała w kółku, grupującem się około redakcyi, a stanowiącem prawie czoło ówczesnej inteligencyi łódzkiej. Przy sutej wieczerzy, jaką zainicyowali prawdziwi i bezinteresowni, bodaj do przesady, ojcowie duchowi „Dziennika", trącał się kieliszkiem p. Kossuth z p. Henrykiem Elzenbergiem, p. Leon Gajewicz, tryskający później dowcipem à la Prus w felietonach "Palestrant bez praktyki" z niżej podpisanym „Leonem Leoni", dr. Jan Wisłocki z Wojciechem Bronikowskim, p. Zdzisław

wane zostały ze wszystkich szanujących się salonów Europy.

Nowootworzone biuro posłańców i stróżów nocnych dziś z rana samego otoczone było przez kandydatów na pomienione posady, nie przyjęto atoli nikogo jeszcze, gdyż kandydaci nie byli zaopatrzeni w świadectwa konduity od policyi miejscowej. Posłańców projektowano 50 i stróżów nocnych 150, wszyscy z kaucyą po rs. 10.

Czystej wody!... Oto wykrzyknik, który odzywa się z ust każdej gospodyni, zmuszonej korzystać z czystości studzien miejscowych, przesyconych bakteryami najróżnorodniejszego gatunku. Z zadowoleniem przecież dowiadujemy się, że specyalna komisya w Oddziale popierania przemysłu i handlu obradowała wczoraj nad tą sprawą i mamy nadzieję, że znajdzie dostateczne środki dla zaradzenia złemu, tyle szkody zdrowiu mieszkańców przynoszącemu.

Naiwność czy... Kilku tutejszych mieszkańców otrzymało od jakiegoś agenta zagranicznego cyrkularze drukowane z propozycyami odmalowania ich portretów, wedle nadesłanych fotografii. Przy propozycyi jest kwestyonaryusz, na którym interesowany ma odpowiedzieć: jakiego koloru ma oczy, włosy, jaki wzrost, jeśli portret ma być w całości—jaką cerę, znaki szczególne i t. d. jednem słowem cały rysopis, mogący służyć do adnotacyi paszportowych a nie jako materyał do dzieła sztuki. Spodziewać się też należy, że żaden z naszych zamożnych—na tego rodzaju blagę wziąć się nie pozwoli, jeśli nie chce narazić się na śmieszność. Mamy sporą kolonię malarzy-artystów w Łodzi, którzy w podobnie tandeciarski sposób niezawodnie nie zechcą kompromitować sztuki — a zadowolić mogą faktycznie tych, co swych konterfektów zapragną.

Przestroga. Jaką rolę w społeczeństwie naszem odgrywają doradcy pokątni, chyba nie potrzebujemy czytelników objaśniać. Specyaliści ci od łowienia ryb w mętnej wodzie, inaczej od wyciągania wszelkiemi możliwemi sposobami gotówki z kieszeni łatwowiernych, coraz to nowych chwytają się sposobów, aby tylko dopiąć swojego celu. W tych dniach opowiadano nam fakt ze wskazaniem osób i dat, który uważamy za stosowne podać do wiadomości publicznej, jako przestrogę. Pan X posiadał weksel, który z powodu niewypłacalności dłużnika zmuszony był zaprotestować, a następnie zaskarżyć. Rzecz zwykła, zdarzająca się w stosunkach codziennych bardzo częste. Z wekslem takim idzie się do adwokata, daje mu plenipotencyę do wytoczenia procesu i sprawa idzie utartą koleją. Pokątni doradcy przecież umieli wynaleźć inny sposób. Oto jeden z nich wytłómaczył p. X właśnie, że tego rodzaju manipulacya dotychczas praktykowana będzie go daleko drożej kosztowała—i że lepiej uczyni, przyjmując na wekslu jego żyro. Interesowany przyjął radę, żyrant weksel zaskarżył—pieniądze odebrał—i zachował je we własnej kieszeni. Teraz wierzyciel właściwy jest zniewolony wytoczyć mu sprawę, o której, jak się skończy, nie omieszkamy czytelników zawiadomić—ostrzegając ich, aby podobnych propozycyi nie przyjmowali.

Nowy regulamin fabryczny. Z powodu nowo wydanego prawa, ograniczającego pracę roboczą, fabrykanci tutejsi odbyli w tych dniach w Oddziale towarzystwa popierania przemysłu i handlu, cztery posiedzenia, na których obradują nad nowym regulaminem fabrycznym. Regulamin ten przedstawiony zostanie starszemu inspektorowi fabrycznemu, który wczoraj przybył do Łodzi z Piotrkowa, aby dać pewne konieczne wyjaśnienia, naradzić się z interesowanymi i zatwierdzić projekt, który dopiero po tem w życie wprowadzonym zostanie. Po przejściu tych formalności damy obszerniejszą notatkę o rzeczy samej.

Sekcya techniczna. Ruchliwa sekcya techniczna Oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, ogłasza na dzień 3 b. m. w piątek, swe posiedzenie, na którem inżynier Ziemowit Arlitewicz wygłosi odczyt o „Jednostkach charakteryzujących fizyczne własności ciał.“ Prócz tego załatwione zostaną t. zw. sprawy bieżące.

Z teatru. W teatrze łódzkim p. M. Wołowskiego, jutro we czwartek ujrzymy głośną i cieszącą się wielkiem powodzeniem sztukę Artura Szhnitzlera p. t. „Miłostki“ (Liebelein). Już w roku zeszłym artyści łódzkiego towarzystwa dramatycznego odegrali ją bez zarzutu. Obecnie w obsadzie ról zaszła tylko ta zmiana, że Krystynę odegra tak lubiana w Łodzi pani Zimajer-Rapacka, a nieznajomego p. Staszkowski.

W piątek odegraną zostanie nigdy niezawodząca kasy sztuka pani Zapolskiej p. t. „Małka Szwarcenkopf“.

W sobotę zaprezentuje nam dyrekcya premierę z węgierskiego, dotąd na żadnej polskiej scenie niegraną, a wielce zabawną farsę p. t.: „Teściowie“ Arpada Gabanyi.

Katastrofa kolejowa w Tłuszczu. Wczoraj rano o godz. 6-ej pociąg towarowy № 25 wpadł z tyłu na pociąg osobowy № 23, stojący przed stacyą. Oba pociągi dążyły do Warszawy. Pociąg osobowy nadszedł pierwszy. Pociąg towarowy, z winy zwrotniczego, wszedł na tę samę linię, a chociaż jego maszynista w ostatniej chwili dał kontrparę, jednakże nieszczęścia nie uniknął. Trzy ostatnie wagony rozbite. Z nich wagon końcowy — na szczęście, był pusty. Zabitych znaleziono 12 osób, ranionych ciężej albo lżej 20 pasażerów, oraz konduktor kolejowy. Natychmiast do pomocy stanęli wszyscy lekarze i felczerzy z Tłuszcza, do nich przyłączył się student piątego kursu wydziału lekarskiego, także i dr. Stępniewski z Wyszkowa, jadący pociągiem, sam zraniony w czoło, oraz lekarze Pogotowia ratunkowego z Warszawy, które wysłało na miejsce wypadku 2 swoje wozy ratunkowe, 3 karety z remizy i 4 dorożki. Ranionych odesłano do szpitali w Warszawie.

Ostatnie wiadomości polityczne.

Rząd niemiecki z niezmierną energią krząta się około wyprawy do Chin; chce on tam zgromadzić możliwie największe siły wojenne i usadowić się w Kiao-Czau, by stworzyć fakt dokonany, zanim mocarstwa współzawodniczące zdołałyby się porozumieć i przeciwko temu zaprotestować. Książę Henryk Pruski, brat cesarza, mianowany komendantem eskadry krzyżowców na wodach chińskich, odpływa już d. 6 grudnia.

Przesilenie austryackie, które tak szybki na razie znalazło epilog w dymisyi gabinetu Badeniego, wywołuje wśród ludów słowiańskich monarchii habsburskiej coraz żywsze niezadowolenie. Baron Gautsch bowiem, następca hr. Badeniego na stanowisku prezesa ministrów, zaznaczał zawsze swoją niechęć ku Czechom i przez swoje t. zw. ordonanse szkolne w roku 1886, kiedy był ministrem oświaty, dowiódł, iż jest przeciwnikiem kultury czeskiej. Zamknął wtedy pod błahym pozorem cały szereg średnich szkół czeskich. Wybranie więc tego polityka w takiej chwili na przodownika musi wywołać wśród Czechów zaniepokojenie. Krążą pogłoski, że przyszłą większość pragną niektórzy utworzyć z Polaków, Niemców katolików i Niemców liberalnych, jak to już było za gabinetu ks. Windischgraetza w 1893—95 r. Wątpić przecież należy, czy Koło polskie dałoby się po raz wtóry wciągnąć do takiej kombinacyi.

W sprawie Dreyfussa widnieje pośpiech ze strony organów, które ją prowadzą. W ostatniej chwili podobno wyszły na jaw momenty, obciążające nie majora Esterhazego, lecz jego przeciwnika i oskarżyciela, pułkownika Picarda. Są poszlaki, dowodzące, że ten ostatni istotnie służył syndykatowi, zawiązanemu celem uratowania ex-kapitana. Gdyby tak było, główny obrońca Dreyfussa, senator Scheurer-Kestner byłby skompromitowany. Śledztwo prowadzi generał Pellieux, bardzo energicznie i z należytą ostrożnością. Nie można przeto wierzyć nawet czwartej części wieści, podawanych przez dzienniki paryskie.

W Albanii tureckiej rozpoczęły się sezonowe prześladowania chrześcijan, oraz napady na pograniczne powiaty serbskie. Stąd w Belgradzie uzasadniony powód do skarg i reklamacyj, a w Stambule niby to ochota do zadosyćuczynienia. Tymczasem rząd serbski osacza granicę gęstym kordonem wojska, co pociągnie pewno i ze strony Turcyi odpowiednią koncentracyę sił zbrojnych. W Konstantynopolu bawi teraz prezes ministrów serbskich, dr. Władan Georgiewicz. Skoro powróci do Belgradu, natychmiast dzisiejsza skupczyna zakończy swój żywot i będą rozpisane nowe wybory. Wątpliwe jest, czy pójdą one gładko wobec tego, że radykaliści przejdą do zaciętej opozycyi.

Karliści w Hiszpanii podnoszą głowy coraz zuchwalej. Między innemi postanowili protestować przeciwko samorządowi Kuby, jako przeciwko reformie szkodliwej dla kraju i pod względem materyalnym i moralnym. Również i t. zw. zwolennicy Unii konstytucyjnej uważają samorząd Kuby za ujmę godności narodowej i państwowej.

W Bukareszcie otworzono parlament rumuński. Król odczytał mowę tronową, akcentującą spokój na półwyspie bałkańskim, dobre stosunki Rumunii ze wszystkiemi mocarstwami, wreszcie porządek wewnętrzny. Owo przemówienie sprawiło w całym kraju jak najlepsze wrażenie, choć budzi się i opozycya przeciwko zbyt ścisłym stosunkom Rumunii z Austro-Węgrami.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń, 30 listopada. Baron Gautsch obejmuje prezydyum w gabinecie i sprawy wewnętrzne, Latour oświatę, Rober sprawiedliwość, Boehm v. Bawerk finanse, Koerben handel, Wittek koleje, hr. Bylandt—Rheidt rolnictwo, hr. Welsersheimb obronę krajową. Hr. Pinińskiemu i prof. Piętakowi ofiarowano tekę galicyjską, lecz wymówili sobie czas do namysłu.

Praga czeska 30 listopada. Bursze niemieccy ofiarowali posłowi Pferschemu srebrny nóż (na pamiątkę owego noża, którym wywijał w sali parlamentu i który mu wyrwano).

Wiedeń 30 listopada. Bursze niemieccy urządzili Wolffowi owacyę przed jego mieszkaniem.

Wiedeń 30 listopada. Socyaliści, którzy głównie przyczynili się do przewrotu, postanowili zwalczać zarówno Gautscha, jak wszelki inny rząd, nawet środkami gwałtownemi. Prawdopodobnem jest, że gabinet urzędniczy musi funkcyonować jakiś czas bez parlamentu.

Wiedeń 30 listopada. Kolegium profesorów uniwersytetu postanowiło przesłać radzie państwa oświadczenie, potępiające ostatnie wybryki studenckie, wykazujące nielegalność użycia siły w parlamencie i akcentujące silnie stanowisko niemieckie.

Praga czeska 30 listopada. Zaszły wczoraj groźne zaburzenia. Demonstracye studentów niemieckich prowokowały lud czeski i kolegów czeskich. Przyszło do krwawych starć na ulicach. Czesi uderzyli wieczorem na teatr niemiecki, z którego publiczność uciekła.

Wiedeń 30 listopada. W wielu miejscowościach na prowincyi odbyły się demonstracye niemieckie.

Kułakowski, zapominając, że są ludzie źli, którzy radość mają w gnębieniu, gotów się był rzucić w objęcia nawet nieżyjącemu już akademikowi p. Majewskiemu, p. Janiszewski Leopold dodawał zebraniu koleżeńskiemu werwy i tak minął wesoło ów wieczór, w którym ukazał się pierwszy numer „Dziennika łódzkiego“.

Powtarzam pierwszy numer „Dziennika“, ale nie pisma polskiego w ogóle w Łodzi.

Popełniłbym niesprawiedliwość, gdybym, pisząc o tych zaczątkach, nie przypomniał dobrze znanego łodzianom p. Wiktora Piątkowskiego, niegdy sędziego śledczego w tem mieście, dziś obrońcy przy konsystorzu w Warszawie. Jeżeli kiedy historyk dziennikarstwa polskiego potrąci o Łódź, zmuszony będzie przedewszystkiem postawić na czele tego wytrawnego prawnika i dzielnego mówcę. On to pierwszy uczynił próbę i rozpoczął wydawanie przy „Lodzer Zeitung“ dodatku w języku polskim. Dziś numery tej gazety są krukiem białym, ale pamięć o nich nie powinnaby zaginąć. *Suum cuique!*

Kończę te luźne, rozrzucone wspomnienia.

Odżyły one na nowo na widok prospektu „Rozwoju“, więc przypominam te chwile ciężkiego porodu dziennikowego, a chociaż z dawnych szeregów niewielu pozostało (p. Kossuth przeniósł się do Żywca w Galicyi, p. Janiszewski bawi w głębi Rosyi, p. Wisłocki w Krakowie, administratorki panie: Kurtz i Kossuth (matka w grobie, zecerzy wymienieni w mogile), to jednak tym, którzy pozostali, może te kartki przyjemnie będzie odczytać.

Dziś inne warunki, zastęp inteligencyi większy, horyzonty szersze, a jednak może niejeden powtórzy z Ancyceem:

„A jednak dobrzy bywali ci starzy“.

O Łodzi z czasów mojej tam bytności i o zmianie, jaką dostrzegam teraz, pomówię może innym razem.

Włodzimierz Trąmpczyński.

Warszawa. w listopadzie 1897 r.

Prace komisyi kodyfikacyjnej.

W numerze 313 „S.-Petersburskich wiadomości“, które skwapliwie notują wszelkie znamienne dążności, zmierzające do uregulowania objawów życiowych na podstawach zdrowej nauki, znajdujemy z poważnego źródła zaczerpniętą wiadomość o pracach komisyi kodyfikacyjnej przed piętnastu laty. Wiadomo skądinąd, iż w gronie członków tego poważnego ciała naukowego znajduje się i b. profesor warszawskiego uniwersytetu Holewiński.

Komisya ma za zadanie opracować projekt prawa cywilnego, wprowadzając do prawodawstwa rosyjskiego zdobycze na tem polu nauki zachodniej i naginając do potrzeb i charakteru współczesnych wymagań praktyki życiowej.

Dowiadujemy się, że piętnastoletnia praca wydała już poważne owoce, mianowicie: opracowano, wydrukowano i wniesiono do Rady państwa projekt prawa hypotecznego, dotąd w cesarstwie nieznanego, projekt prawa o opiekach i w ogóle całą część ogólną, czyli pierwszą księgę przyszłego kodeksu cywilnego, oraz bogaty dział o zobowiązaniach.

Prace te będą ukończone zapewne w roku 1898 i wtedy epokowe to dzieło uzyska sankcyą prawodawczą. Niezależnie od tego postanowiono, nie czekając końca olbrzymiej i zmudnej tej pracy, przystąpić w możliwie krótkim czasie do reform tych działów prawa cywilnego, które najmniej odpowiadają współczesnym wymaganiom życia i nauki.

Więc przepisy: o rozwodach, o nieprawych dzieciach i o własności literackiej, muzycznej i artystycznej mają być wkrótce rozpatrzone i w porządku prawodawczym zreformowane.

Notując wiadomość o tym olbrzymim kroku postępu w kierunku najżywotniejszych potrzeb społeczeństwa rosyjskiego, łączymy się z całym światem prawniczym w pragnieniu, aby praca ta jak najpomyślniejszym uwieńczona została skutkiem.

V.

Ochronka chrześciańska.

Nastanie mrozów, oraz zbliżające się święta Bożego Narodzenia zwiększyć musiały pracę naszej filantropii i tem samem ofiarność obywateli łódzkich.

Miejscowe też Towarzystwo dobroczynności, ze wszystkiemi oddziałami swemi nie zalega pola i dzielnie walczy na każdym kroku z niedostatkiem.

Że zwycięztwo będzie po jego stronie, łatwo przewidzieć, z uwagi na to, iż głównymi bojownikami tutaj są nasze panie, które przyjąwszy na siebie ten obowiązek, spełnią go najniezawodniej z uporem sobie właściwym, a godnym uznania najwyższego.

Jak w pracy wygląda ten upór szlachetny, może posłużyć za miarę rozwój ochronki chrześciańskiej, na rzecz której dziś właśnie, w teatrze polskim odbędzie się przedstawienie komedyi J. Blizińskiego p. t. „Pan Damazy.“ Inicyatorem i założycielem tej pierwszej ochronki dla dzieci w Łodzi przed ośmiu laty był ksiądz Siemiec, b. proboszcz parafii N. Maryi Panny przy współudziale pań: Bełcikowskiej, Olszewskiej i Sudrowej, które też utworzyły pierwszy komitet pomienionej instytucyi z kapitałem 573 rubli, jaki otrzymały z danego na ten cel przedstawienia teatralnego.

Zwiększająca się z dniem każdym liczba opiekunek, która w pierwszym roku wyniosła 75, pozwoliła w tymże roku już utrzymać w ochronie 60 dzieci.

Przez pierwsze lat pięć, to jest do roku 1894, kiedy kupiony został plac z domkami za sumę 10,500 rs., ochronka mieściła się w lokalu na ten cel wynajmowanym.

W roku bieżącym komitet powiększony został do liczby osób 12; przewodniczy w nim pani Markiewiczowa;—liczba opiekunek wzrosła do 140, a liczba utrzymywanych w ochronie dzieci do 280.

Ochronka opiekuje się dziećmi do lat 7, poczem przechodzą one do szkoły elementarnej przy ochronce założonej w roku bieżącym; dziewczynki zaś mogą się nadto kształcić w szwalni, będącej także oddziałem ochrony.

Źródłami dochodu tej instytucyi pożytecznej są: składki opiekunek (rs. 1 miesięcznie), ofiary dobrowolne, przedstawienia teatralne, koncerty, bale itp., które w ciągu lat ubiegłych nietylko że wystarczyły na pokrycie kosztów utrzymania ochrony, wynoszących rs. 3,000 rocznie, lecz pozwoliły komitetowi oszczędzić 4,000 rs., które mają służyć jako kapitał podstawowy na budowę własnego domu na gruncie już zakupionym dawniej za sumę 10,500 rs. Kosztorys mającego się wznieść budynku obliczono na sumę 20 do 24,000 rs. Zebranie kapitałów tak wielkich w stosunku do czasu bytowania instytucyi zawdzięcza ochronka rozumnej, oszczędnej działalności komitetu dam i ofiarności łatwej obywateli łódzkich.

Rok rocznie miłosierdzie niektórych firm, a mianowicie: Scheiblerów, Gayerów, Kunitzera, Heinzla, Hille i Dietricha, Biedermana, Drozdowskiego, Ginzberga, Silbersteina i innych, na ręce przewodniczącej nadsyła sporą ilość materyałów, z których opiekunki gorliwie własnoręcznie szyją dla wszystkich dzieci ubranka, koszulki, pończochy, tak, że na gwiazdkę wszystkie otrzymują w darze prócz zwykłych łakoci, odzież i obuwie.

Wszystkie sprawy, tyczące się instytucyi, omawiane są na zebraniach miesięcznych komitetu, a większość głosów rozstrzyga o postanowieniu; cztery razy do roku odbywa się zgromadzenie wszystkich opiekunek, na których komitet ma obowiązek zdawania sprawy ze swoich czynności. Po za domem własnym, na który instytucya posiada już, jak powiedzieliśmy fundusze; w projekcie jest jeszcze urządzenie przy niej warsztatów rzemieślniczych. Kto patrzy na mrówczą pracę opiekunek, ich zabiegliwość i dotychczasowe skutki starań, ten wątpić nie może, że kapitał potrzebny na budowę domu niebawem się zbierze, a wszystkie projekty dzielnych pań naszych niedługo będą czekały na urzeczywistnienie, czego im z serca życzymy. O dzisiejszem przedstawieniu teatralnem damy szczegółowe sprawozdanie jutro.

Ceny zboża

osiągnięte w tranzakcyach dokonanych dnia 30 listopada

Pszenica wyborowa kop. 7.25 — 7.40. Biała 7.30 — 7.35. Pstra— — Ordynar.— —

Żyto wybor. kop. 5.30—5.40. Średnie 5.25—5.30. Wadliwe— —

AFISZ TEATRU POLSKIEGO.

We czwartek, dnia 2 grudnia 1897 r.

MIŁOSTKI

(„Liebelein“).

Sztuka w 3-ch aktach, przez Artura Schnitzlera.

OSOBY:

Weiring, skrzypek w teatrze podmiejskim p. Trapszo.
Krystyna, jego córka — pani Rapacka
Mania Schlager, szwaczka—pani Staszkowska.
Katarzyna Binder, żona pończosznika p. Maliszewska.
Jan Lobheimer, młody człowiek—p. Kopczewski.
Teodor Kaizer, młody człowiek—p. Mielnic
Obcy—p. Staszkowski

Rzecz dzieje się w Wiedniu za naszych czasów.

WINCENTY RAPACKI,
Art. Op.,
Łódź, Krótka 12
udziela **lekcyj śpiewu**, wyucza **partyj**, przygotowuje **na koncerty.** 8

HOTEL ANGIELSKI.
(Hotel d'Angleterre.)
Restauracya — Gabinety.
Obiady po 40 kop.
Kolacye á la Carte.
Ostrygi ostendzkie
co drugi dzień świeże.
Niedziela i Czwartki Flaki.
Codziennie Koncerta bezpłatnie.
Lokal otwarty do 3 po północy. 40
Lokal otwarty do 3-iej po północy.
Lokal otwarty do 3-iej po północy.

Stanisław Drecki,
Zegarmistrz,
ulica Ś-go Andrzeja № 2 (róg Piotrkowskiej) w Łodzi. 29

W utrzymywanym przezemnie
Kantorze próśb i zażaleń
na zasadzie pozwolenia J. W. Gubernatora Piotrkowskiego, w domu przy ulicy Piotrkowskiej pod № 23, redaguje się umiejętnie wszelkiego rodzaju akty, skargi i prośby na Najwyższe Imię i do Rządzącego senatu, po cenach umiarkowanych. Dla biednych bezpłatnie. 30
N. M. Szapiro.

Salon de la Mode,
Łódź,
Zawadzka № 20,
Pierwszorzędna
PRACOWNIA SUKIEN i OKRYĆ oraz KAPELUSZY DAMSKICH
zaopatrzona w nowości zagraniczne, wykonywa wszelkie zamówienia śpiesznie i starannie.
Ceny umiarkowane.
11 **W. Grabowska.**

Hermann Nadel,
Magazyn Ubiorów Męzkich,
Łódź, ulica Piotrkowska 24,
wykonywa obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów, szybko, gustownie, po cenach umiarkowanych.
Wielki wybór materyałów angielskich i francuskich. 34

Łódź. LEKARZ-DENTYSTA
Stanisław Dąbrowski
Ulica Piotrkowska № 97 dom W-go Lüngera. 26

Zatwierdzone przez Ministeryum spraw wewnętrznych
Biuro
INFORMACYJNO-INKASOWE
S. KLACZKINA
I-go rzędu z kaucyą
15,000 Rubli.
Łódź, Cegielniana Nr. 36.
Telefonu 468.
Filja **w Warszawie,** Długa 18.
udziela informacyi handlowych i inkasuje należności wątpliwe bez zaliczenia. 7

WYBOROWE
MYDŁO
TATRZAŃSKIE
w 4 zapachach
RÓŻA
FIJOŁEK
KONWALJA
BUK. TATRA.
Dostać można w Magazynach Własnych Warszawskiego Laboratoryum Chemicznego oraz we wszystkich perfumeryach.
20

Fabryka Armatur,
Odlewnie żelaza i mosiądzu
T. GWIŹDZIŃSKIEGO i S-ki
w Warszawie, 24
ulica Koszykowa Nr. 27.

Filja składu hurtowego
S. Reismana
ulica Piotrkowska Nr. 65, vis-à-vis Grand Hotelu, dom W-go Rosenblata, poleca:
Cygara hawańskie i krajowe,
Tytunie tureckie i obstalunkowe,
Papierosy, przygotowane ze specyalnej mięszaniny,
Gilzy „Paryż" własnej firmy. 33
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Tani sklep
Materyałów piśmiennych, rysunkowych i galanteryjnych
Jakóba Dumińskiego,
ulica Zawadzka 14
poleca **na nadchodzące święta:**
zabawki dziecinne
w wielkim wyborze po cenach nizkich, również **przybory laubzegowe i drzewa laubzegowe.** 31

Pracownia Kwiatów
„Maryi",
Łodź, Konstantynowska Nr. 10, m. 1,
poleca **kwiaty sztuczne** w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych. 37

FABRYKA i SKŁAD
Mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków
dawniej
J. D. SOMMERA
Warszawa, Przejazd № 7, Telefonu № 1210.
Wyrobów fabryki dostać można we wszystkich magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych, oraz składach mydlarskich. 25

Dla Kaszlących i Osłabionych.
Ekstrakt i Karmelki
„LELIWA"
opatrzone marką fabryczną, zatwierdzoną, przez Departament Handlu i Przemysłu Nr. 15426/1121.
19 Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.
Dla Kaszlących i Osłabionych.

Skład Materyałów Aptecznych
J. Koprowskiego
dawniej MECHA
ulica Nowomiejska róg Północnej
poleca:
Lakiery, farby, pokosty, mydła toaletowe w wielkim wyborze, perfumerye krajowe i zagraniczne, środki opatrunkowe, specyfiki krajowe i zagraniczne, jak również środki **lekarskie gatunków wyborowych.** 45

Towarzystwo Akcyjne
WYROBÓW BAWEŁNIANYCH
S. ROSENBLATTA
w ŁODZI
DRUKARNIA,
Farbiarnia, Przędzalnia
i
TKALNIA.
44
Skład Główny:
w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 777.

Дозволено цензурою. Г. Лодзь 19 Ноября 1897 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** — W drukarni **S. Dębskiego**, Piotrkowska 69.